

Zmierzch

Słońce drzemie na dachu stodoły
Leniwie rozplata warkocze
Jego złote włosy
Łaskoczą siedem kotów sąsiada
Rude bure wiejskie tygrysy
Siedem cudów świata
Powietrze rozedrgane
Sierpniowym żarem
Pachnie skoszonym chlebem
I ostrym potem mężczyzn
Ich kobiety niosą chłodne dzbany
Kołysaniem bioder obiecując
Wieczorną rozkosz
W śnieżnym chłodzie pościeli
Wtedy słońce wstydliwie
Odwraca twarz rozpaloną
Rumieńcem zachodu
I słodko zasypia
Na drugim brzegu jeziora

Jabłko

I oto dojrzewa powoli
W porannym poranku lipca
Rzucone dla najpiękniejszej
Zerwane przez nieposłuszną Ewę
Kradzione o świcie
Przez wiejskich oberwańców
Krzykiem chłostane wypada zza koszuli
Zagubione wśród bujnych traw
Wąchane przez psa ogrodnika
Zostawione pospiesznie na pastwę losu
Niespodziewany miodny dar
Dla lepko brzęczących pszczół
Rumieni się na spracowanej dłoni
Trzeszczy soczystością
Jabłkowicie pławi się w chłodnej rzece
Zakazany rajski owoc
Królewskie krągłe złoto
Spływa słodką strużką z twoich ust

Las

Smugi słońca
przecedzone koronami drzew
twoje stopy w miękkiej
zieloności mchu
pochylenie nad wstydliwie
ukrytym kapeluszem

zapach sosen i brzoź
łaskotliwy spacer mrówki
pod moim kolaniem
jesienne kołysanie wiatru
twarz z lepkością babiego lata

jeszcze szarak przecina polanę
jeszcze żurawie tną
klangorem powietrze
pocałunek złożony
na pękatym borowiku
obietnicą kolejnej wigilii

a pamiętasz
ten najpiękniejszy prawdziwek
znaleziony na naszej polanie
ostatnie jesienne grzybobranie

Matgorzata Pieńkowska